Nr. 306. We Lwowie — Wtorek 3. Listopada 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Oświadczenie hr. Badeniego.

Wiedeń 1 listopada.

Jak już telegrafowałem, prezydent ministrów chcąc pozyskać niemiecką lewicę, a zwłaszcza należących do niej posłów niemieckich z Czech, złożył na sobotniem posiedzeniu komisyi budżetowej jeszcze dodatkowe oświadczenie, które miało na celu skłonienie całej lewicy do głosowania za budżetem. Zamierzonego celu w całej pełni hr. Badeni nie osiągnął, a uzyskał jednak tyle, ile właśnie było mu niezbędnie potrzeba. Po posiedzeniu tem bowiem komisyi budżetowej, zebrała się lewica niemiecka na naradę, na którą na 100 członków, należących do tego klubu, przybyło 65 i w imiennem głosowaniu 44 głosami przeciw 21 uchwalono:

1. Pozostawia się swobodę członkom klubu w głosowaniu nad funduszem dyspozycyjnym i przy trzeciem czytaniu ustawy finansowej na rok 1897.

2. Przeciw pozycyi w budżecie na r. 1897 na gimnazyum słoweńskie w Cyllei obowiązani są głosować wszyscy członkowie klubu i żadnemu z nich nie wolno oddać głosu za tą pozycyą.

3. Co do zajęcia stanowiska przy drugiem czytaniu budżetu, klub zachowuje sobie decyzyę na przyszłość.

Upadł natomiast wniosek postawiony przez dr. Pergelta, imieniem posłów niemieckich z Czech, żądający, aby klub niemieckiej lewicy głosował przeciw funduszowi dyspozycyjnemu i w trzeciem czytaniu przeciw budżetowi, skutkiem czego posłowie ci zebrali się następnie na poufną naradę: czyby nie wypadało im z lewicy wystąpić a osobne stronnictwo utworzyć. Po długiej dyskusyi — postanowili decyzyę w tej kwestyi odłożyć do poniedziałku 2. listopada.

Wspomniane wyżej oświadczenie hr. Badeniego przedstawia się w obszernem streszczeniu w ten sposób:

„Zacznę od kwestyi administracyi państwowej, którą tu poruszono. Otóż rozważając położenie urzędników, sądzę, iż jeżeli się od nich wymaga wielkiej pracy, to przedewszystkiem należy ich uwolnić od troski o chleb codzienny, a dzisiejsza sytuacya nie daje im swobody pod względem materyalnym. To też ustawa pensyjna urzędnicza powinna być uchwaloną i będzie to nietylko zasługą rządu lecz także parlamentu. Istnieją wprawdzie punkty, co do których w powyższej sprawie rząd z Izbą nie może się zgodzić, ale trzeba ufać, iż różnice się wyrównają, bo między innymi, w przeciwnym razie, i tenby był skutek nieporozumienia, iż urzędnicy, łudzeni oddawna obietnicami, gdyby się one nie spełniły, mogliby mieć słuszny żal do wszystkich.“

Drugą trudnością, z którą urzędnicy porać się muszą, jest biurokratyzm. Możnaby niemal powiedzieć, że urzędy duszą się pod stosami aktów i topią w atramencie. Aby jakoś temu choć w części zapobiedz, prezydent ministrów zwrócił się do naczelników większych krajów z prośbą, aby jakieś w tym względzie swoje wnioski podali. Samo prezydyum gabinetu, o ile to było w jego mocy, zarządziło skrócenie i ułatwienie postępowania w niektórych wypadkach, a jest nadzieja, że po porozumieniu się wzajemnem wszystkich członków ministerstwa, prawie na pewne jeszcze w ciągu r. 1897 będzie można coś stanowczego w tej mierze dokonać. (Brawa).

Trzecią trudnością jest tak zw. podwójny tor. O ile pożyteczniejszą jest autonomia w instancyach najniższych, o tyleż samo przyczynia ona trudności drugim i trzecim instancyom. Władze autonomiczne powinny rząd kontrolować, służyć mu radą i pomocą, a nie być wykonawczymi organami. Zdanie to — zapewnił hr. Badeni — nie jest wcale zapowiedzią żadnych zmian, jeno osobistem przekonaniem prezydenta ministrów.

Następną trudność, bardzo wielką dla administracyi politycznej, tworzą walki narodowościowe, a działają one niekorzystnie na tok administracyi dlatego, bo po pierwsze zabierają urzędnikom bardzo wiele czasu i powtóre utrudniają mu stanowisko objektywne. Pewne kategorye rekursów i rozstrzygnień zniknęłyby zupełnie, gdyby poszczególne narodowoście w zgodzie obok siebie żyć chciały. Dzisiaj nie można już urzędnika zupełnie od sporów narodowościowych odosobnić, izolować, a skutkiem tego jest to, iż urzędnik, wciągnięty w wir walki, nie zawsze zdolny jest zachować należną bezstronność. Zdanie to nie jest zamachem na zagwarantowane prawa urzędników, jest ono raczej przypomnieniem, iż urzędnik, wstępujący w służbę rządową, zrzeka się pewnej części praw przysługujących obywatelom, zupełnie od nikogo niezależnym. Wymaga tego służba i dyscyplina.

Ponieważ uczyniono prezydentowi ministrów zarzut, iż omieszkał odpowiedzieć na rozmaite pytania, wystosowane doń na posiedzeniach komisyi budżetowej, przeto wyjaśnia obecnie stanowisko swoje najprzód w czeskiej kwestyi językowej. Rząd mianowicie bezwarunkowo liczyć się będzie z uzasadnionymi postulatami językowymi w zakresie wymiaru sprawiedliwości i administracyi. Szczegóły trzebaby dopiero po porozumieniu ze stronnictwami sprecyzować, a wykonując je, należałoby w jak najszerszym zakresie liczyć się z trudnościami, jakie sprawiają dzisiejsze stosunki szkolne pod względem językowym.

W kwestyi komisyj, mających przeprowadzić rozgraniczenia między różnojęcznymi powiatami czeskimi, i minister sprawiedliwości i minister spraw wewnętrznych uznali już konieczność zmniejszenia jak największego tych terytoryów, na których w dziedzinie lokalnej administracyi mogłyby się wydarzać niepożądane scysye. Szczerą wolą rządu jest płomień walk narodowych w Czechach, ile możności przygaszać, a nie rozdmuchiwać go.

Ustawa o kuryach wymaga, aby stała się obowiązującą kwalifikowanej większości Izby, to też nie chodzi o to, aby ją przedłożyć parlamentowi, lecz aby ją uchwalić i wprowadzić w życie. Przedłożyć ją łatwo, ale, jeżeli się nie ma dla niej zapewnionej większości, to skutek przedłożenia będzie tylko ten, że się wzbogaci archiwum o jedne więcej akta.

Ponieważ rząd stanowczo oświadczył, że stoi niewzruszenie na gruncie konstytucyi, więc tem samem dał też jasną odpowiedź na pytanie, jak się rząd zapatruje na równouprawnienie wyznań w państwie austryackiem. Konstytucya zapewnia każdemu wyznaniu wolność i równość, dla rządu też jest to postanowienie bezwzględnem prawidłem. Tem samem odpada potrzeba rozprawiania o prawach kościoła ewangielickiego w Austryi.

Poseł Hallwich poruszył kwestyę wcielenia stacyi doświadczalnych do uniwersytetów. W tej mierze rząd uznał za stosowne, co zresztą było rzeczą najnaturalniejszą, połączyć owe instytuta z instytutami hygienicznymi na uniwersytetach, istnieje jednak zamiar powołania sił technicznych z politechnik do rady przybocznej, która ma powstać przy centralnym zarządzie tych stacyj.

Do ustawy o ubezpieczeniu od wypadków opracowuje się właśnie nowela, a na archiwum dla namiestnictwa praskiego upatrzono już Clementinum, rząd też uznał swój obowiązek przyjścia z pomocą pieniężną z kasy państwowej gminie miasta Pragi i powziął zamiar przyznania jej rządowej subwencyi. Ze względu na położenie finansowe, konieczną jest rzeczą zwolnić tempo w kreowaniu nowych starostw i trzymać się pewnego porządku, gdzie zachodzi większa a gdzie mniejsza potrzeba. Istnieje prawdopodobieństwo, że i celowieckie i czerniowieckie starostwo będzie w rychłej przyszłości rozdzielone.

W kwestyi zgromadzeń stoi prezydent ministrów na stanowisku ustawy i życzeniem jego jest, aby wszystkie instancye polityczne na tem stanowisku stały. Nie można atoli zaprzeczyć, że każda ustawa jest do pewnego stopnia elastyczną i że niepodobna dać władzom nieomylnych wskazówek raz na zawsze i na wszystkie wypadki. Kompasem tu musi być zawsze przepis prawny. W tej mierze otrzymały już władze odpowiednie rozporządzenie od prezydenta ministrów. Twierdzenie, że Niemcom w Czechach nie wolno jest zwoływać zgromadzeń, nie zgadza się z prawdą, bo z wyjątkiem trzech zakazów w niemieckich i mieszanych okręgach czeskich, urządzono w trzech ostatnich miesiącach 1020 zgromadzeń. Zakaz liboski jest istotnie pożałowania godzien, ale z niego jednego nie można wyprowadzać twierdzenia, iż Niemcom w Czechach nie wolno się już zgromadzać.

Żądanie posła Bareuthera aby niektórych sekretarzów powiatowych posunąć do dziewiątej rangi, rząd z chęcią rozważy tak samo, jak żądanie podwyższenia płac lekarzom policyjnym i weterynarzom.

Hr. Badeni zakończył swą mowę taką dosłowną enuncyacyą w kwestyi zwinięcia trydenckiej delegatury insbruckiego namiestnictwa: „Skoro jest rzeczą notoryczną, że dotychczasowy kierownik trydenckiego oddziału namiestnictwa tyrolskiego inną otrzymał obecnie funkcyę służbową, przeto namiestnictwo insbruckie przejęło na razie na siebie agendy owego oddziału, co jednak nie przesądza kwestyi dalszego utrzymania przy życiu owej władzy i w czem nie można upatrywać związku z politycznymi sprawami. Nie mogę tej sposobności ominąć, aby ponownie nie wypowiedzieć życzenia i nadziei, iż uda się doprowadzić do porozumienia z posłami południowego Tyrolu tak, aby napowrót w tyrolskim sejmie zajęli miejsca“.

KORESPONDENCYE.

Genewa 26 października.

(*Wystawa szwajcarska*)

Ubiegłej niedzieli zamkniętą została w Genewie szwajcarska wystawa federalna.

Nabiedowałaż się ona! Losy prześladowały ją od początku do końca. Szwajcarowie nie ułożyli się snadź z niebem, niebo też okazało się niełaskawem na nich w stopniu najwyższym, trzymając przez ciąg pięciu i pół miesięcy otworem szluzy swoje. Nie obliczałem dni pogodnych, miarkując jednak wedle następstw, jakie sprowadziły tegoroczna wiosna i tegoroczne lato, musiało ich być bardzo mało, następstwa bowiem wyraziły się tak: po domach dla chłodu nie wyjmowaliśmy okien podwójnych; z domów nie wychodziliśmy bez deszczochronów.

Chłody i deszcze to sprawiły, że zboża nie w porę dojrzały i zebrać się nie dały; że nie dojrzały winogrona i wytłoczone z nich wino nie wiele się będzie różniło od octu; że do Szwajcaryi znacznie mniej, aniżeli się spodziewano, przybyło turystów, na czem dużo ucierpiał niosący krajowi dochody przemysł hotelarski; że wreszcie wystawę w Genewie odwiedziło ciekawych nie tyle, na ile liczono.

Następstwo przeto tyczące się wystawy jako atrakcyi, rokującej dochody tym, co na nią fundusz gwarancyjny dali, wyraziło się smutnie: niedoborem. Niedobór, jak wnioskować należy, okaże się znacznym, gdy obrachunek zostanie zrobiony. Przepadnie całkowicie fundusz gwarancyjny, na który złożyły się kasa federalna i kasy kantonalne, jakoteż zapewne nie zwrócą się akcyonaryuszom w całości wkładki, od których gruby przewidywał się im zysk w odsetkach i w dywidendzie. Zdaje się, że wystawa i część kapitału, przez tych ostatnich złożonego, pochłonęła.

Rezultat ten sprowadziła uparcie trwająca niepogoda, odstraszająca od Szwajcaryi ptactwo wędrowne, które wystawa ściągnąć miała w ilości zdwojonej przynajmniej, a które przy pogodzie zwyczajnej, wlewa w ojczyznę Tella miliony franków, marek, funtów szterlingów, dolarów i rubli.

Wystawa przeto genewska sprawiła zawód tym, co liczyli na nią, jako na przynętę dla „ciekawych“, mających im kieszenie wyfrankować, wyszterlingować, wyrublować. Ci się srodze zawiedli i jeżeli nie z gniewem, to z żalem zapewne spoglądają na barwiste budowle, które kosztem swoim wznieśli dla okazów, świadczących o postępach, jakie od ostatniej wystawy federalnej w Zurichu (1882 r.) uczyniła przemysłowa, umysłowa i artystyczna praca narodowa.

Barwy na budowlach zbladły, złocenia deszcze spłukały, eleganckie pawilony, smukłe wieże, kioski, galerye wyglądają, jakby je głęboki przytłaczał smutek, ale praca swoje zrobiła: złożyła interesującemu się nią miastu świadectwo zaszczytne.

Deszcze, słoty, wiatry, chłody powstrzymały napływ ciekawych, których inaczej tłumy byłyby Genewę przez pół roku zapełniały; nie powstrzymały jednak interesowanych, poszukujących wzorów dla przemysłu i wyrobów dla handlu. Szwajcarya utrzymywała, jeżeli nie spotęgowała reputacyę swoją we względzie zwłaszcza przemysłowym. Wystawa w Genewie była dla niej wielką reklamą i wątpić nie można, że dzięki tej reklamie pomyślność kraju, którą jedynie przemysł wytwarza, utrzyma się i podniesie.

W przemysłowym naszym wieku przemysł stał się przedmiotem spółzawodnictwa pomiędzy krajami, które bez niego nietylkoby sobie bogactwa nie przysparzały, aleby mieszkańców swoich wyżywić czem nie umiały. Do krajów takich należą: Anglia, Francya, Włochy, niektóre państwa drugorzędne, a w liczbie tych ostatnich urocza Szwajcarya. Szwajcarya bez przemysłu nietylko chleba i jarzyn w ilości dostatecznej, alebo korzonków dla nakarmienia trzech niespełna milionów obywateli swoich nie miała. Musi resursów szukać w przemyśle, i to nie w ladajakim, nie posiadając materyałów pierwszej potrzeby — węgla i żelaza, bez których ruch fabryczny obejść się nie może. Sprowadza żelazo, sprowadza węgiel, sprowadza jedwab, len, konopie, bawełnę, sprowadza wszystkie metale szlachetne i nieszlachetne i inne surowe materyały, przerabia je i wprowadza do handlu w takich wytwórczych warunkach, ażeby na rynkach zagranicznych szły o lepsze z wyrobami krajów, w których węgiel i żelazo, jakoteż materyały surowe się znajdują. Jakież to są warunki? Względna taniość i względna wyższość dobroci gatunkowej wyrobów.

Warunki te na wystawie w Genewie stanowiły punkt środkowy, około którego ona się obracała.

Była to wystawa po nad wszystko i przedewszystkiem przemysłowa. Przemysł odgrywał na niej główną rolę, przedstawiającą się w wyrobach fabryk i rękodzieł, posługujących się nauką i sztuką. Działy wszystkie ku niemu się dośrodkowały. Uważnemu obserwatorowi w oczy się rzucało, że cały ruch narodowo-społeczny, manifestujący się na naukowej i artystycznej drodze, do przemysłu, i tylko do przemysłu się dostraja.

Ażeby się o tem przekonać, dosyć było przejść się po dziale szkolnym, jednym z najciekawszych i najważniejszych na wystawie, zasługującym na specyalne i szczegółowe studyum. Cóż się tam widziało? Widziało się nauczanie, prowadzące dziecko od kolebki niemal do chwili, w której ono w szranki walki o byt wstępuje, drogą nie inną, tylko przemysłową.

Czego i jak się uczy, wszystko przemysłowe nosi na sobie znamię. Nauczanie jest nawskróś utylitarnem. Dziecko wzrasta z tą myślą, że zadaniem życia jego jest niesienie pożytku sobie i społeczeństwu. Wystrzygając lub klejąc figurki w ogródku freblowskim, czyni to dla własnej i towarzyszów swoich przyjemności; zasadę tę wpaja się w nie w szkółce elementarnej i w szkole średniej, w której występuje ona na jaw w ćwiczeniach, w rysunkach, w kompozycyach, zwłaszcza w szkołach specyalnych, fachowych, w których przemysł pełnem płynie korytem, a których Szwajcarya posiada mnóstwo ogromne. Młodzież przejmuje się w nich ideałem utylitaryzmu etycznego i ćwiczy smak, który również utylitarną kroczy drogą.

Artyzm szwajcarski najświetniej przedstawia się w wyrobach przemysłowych: we wstążkach bazylejskich, w tkaninach curichskich, w koronkach St-galleńskich, w ornamentach z żelaza fabrykowanych we wszystkich prawie kantonach, w instrumentach matematycznych, noszących markę kantonu Aaran, w aarańskich wyrobach ze słomy i w zegarkach. Widok wyrobów ze słomy — z najzwyczajniejszej żytniej słomy — podziw sprawia. Są to wszystko bawidełka, cacka, ale cacka artystyczne, utkane ze słomek, doprowadzonych niemal do cienkości nici pajęczych i ukształtowanych w kółko, gwiazdki, szlarki, ekrany, kołnierzyki, mankiety i w rozmaite przedmioty do użytku i do patrzenia, kolorowane i niekolorowane. Patrząc na nie, wierzyć się nie chce, że prosta słoma dała się w taki zużytkować sposób. Czyby się nie dało u nas wyrób ten wprowadzić? Początek jego w kantonie Aaran datuje się nie dawniej, jak od lat 10.

Drugim artykułem, zwracającym na wystawie na siebie uwagę i przedstawiającym się artystycznie był zegarek. Zegarmistrzostwo w Szwajcaryi podlegało podnoszeniu się i obniżaniu kursu, gdy do współzawodnictwa z niem stanęła zagranica, zwłaszcza zaś Ameryka. Dla wytrzymania współzawodnictwa trzeba było wziąć się na pazury — pozakładano szkoły i akademie, przywołano na pomoc sztukę i doprowadzono wyrób tego artykułu do *nec plus ultra* doskonałości i piękności. Na wystawie figurowały zegarki — prawdziwe pod względem artystycznym arcydzieła.

Artyzm posiłkowany przez naukę — albowiem jeden i druga widzieć się dają zarówno w zegarkach, jak w słomiankach, w skomplikowanych maszynach i w wytworach szewskich — wszedł w Szwajcaryi w przemysł i przeniknął go nawskróś. We względzie tym dni temu cztery zamknięta wystawa niezmiernie była ciekawą i ważną. Każdy dział jej zasługiwał na studyowanie. I byli tacy, co niezrażeni słotami, ani chłodami, z dalekich przybywali stron, oglądali, notowali i czynili zamówienia, które w przyspieszony ruch wprawią szwajcarskie fabryki. Za lat cztery te same okazy, cośmy oglądali w Genewie, staną do współzawodnictwa z przemysłem świata całego w Paryżu. Szwajcarya współzawodnictwo wytrzyma.

Paryż d. 30 października.

(Posiedzenie pięciu akademij. — O życiu na gwiazdach. — Pamiętniki Blanquiego. — Fabryka bez fabrykanta.

Ta wyborowa i dobrana cząstka publiczności paryskiej, która jest zwykłym gościem wszelkich uroczystości literackich, na tegorocznem posiedzeniu „pięciu akademij“ miała większą, niż zwykle porcyę przyjemności. Dano jej słyszeć dwóch jej ulubieńców: subtelnego Lemaitre'a i płynnego Larroumet'a, dwaj inni zaś akademicy

---

4

Kra! kra! kra!

Nowela

Jana Łady.

(Ciąg dalszy.)

Do wieczerzy u proboszcza było jeszcze dość daleko. Zawiesiwszy mokry płaszcz na kołku, ksiądz dorzucił kilka drewek do kominka i zasiadł w swoim wielkim fotelu, patrząc na syczące i wężykami wijące się płomienie.

O tej porze przed laty w starym modrzewiowym dworze na Litwie jasno było i gwarno. Długi stół sianem okryty dźwigał odwieczne kandelabry i stosy strucli. Rezydenci, oficyaliści, służba, zbierali się zwolna, małemi grupami po kątach obszernej izby. Poważny, krzepki starzec w stroju narodowym i młodsza o wiele, piękna jeszcze niewiasta, taka słodka i dobra, zaczynają ich obchodzić po kolei, z opłatkiem w ręku, z życzeniami na ustach: „Daj Boże, daj Boże!“

Ach, jak on to pamięta, on, ten ksiądz samotny, daleki, patrzący przez łzy na gasnące płomienie kominka w swej celce na plebanii takiej zimnej, pustej i smutnej, takiej dalekiej...

Gdzie oni wszyscy kochani, zagaśli przed czasem — gdzie ziemia, w którą zeszli tak prędko jedni po drugich? I jakże daleko, na jaką pustkę samotną zaniosły go fale rozhukane i gniewne?

Z poza okna dał się słyszeć szelest. Coś uderzyło o szyby i rozsypało się raz drugi.

Ksiądz Władysław spojrzał przez okno. Noc była jasna i cicha. Księżyc rzucał na śnieżne płaszczyzny blask swój srebrny i smutny, jakby zagrobowe widziadło. Za sztachetami otaczającemi plebanię cień jakiś migał.

Ksiądz otworzył okno.

— Jacquot! — zawołał — to ty?

Mała, zwinna figurka wyskoczyła z poza zaogrodzenia i jednym skokiem znalazła się u wejścia.

— Możesz wejść. Drzwi otwarte.

Jacquot wszedł, zjadł wieczerzę, przeznaczoną dla księdza Władysława, wyspał się pod jego kołdrą na jedynej księdza poduszce — i został już.

Nie uciekał więcej.

Niedługo potem dostał kolegę. Stara wyrobnica, mieszkająca kątem u młynarza, zmarła jakoś zaraz po Nowym roku. Zostało kilkoro sierot. Dziewczęta rozebrali ludzie litościwi. Chłopca nikt wziąć nie chciał.

— Zbyt wielki urwisz z niego — mówiono — niebezpiecznie.

Ksiądz Władysław wziął go do Jacquota.

Przed Wielkanocą jeszcze przybył trzeci: syn tego nieszczęsnego kłusownika z Ponteuil, tuż obok Rionney, któremu żona umarła w kwadrans po zabraniu go przez żandarmów do więzienia w Lyonie.

A potem przyszli jeszcze inni.

Trudno było rzeczywiście ich trzymać na plebanii. Nawet na archeologiczną cierpliwość proboszcza było tego za wiele. Ksiądz Władysław wynalazł jakiś kącik w najstarszej ruderce w Rionney — sam piłował, ciosał, czyścił, murował przez tydzień i urządził dla swoich pupilów schronienie.

Nazajutrz miał ich już piętnastu a gdy przyszło następne Boże Narodzenie, dwa razy tyle już świeżych dziecinnych głosów śpiewało dokoła małego Jezusa z wosku, otoczonego choinką i świeczkami:

„Enfant Jésus, noël, noël!“

Zdarzyło się szczęśliwie w tym właśnie czasie, że resztki mienia, ukrytego przed konfiskatą, ktoś z przyjaciół na Litwie potrafił przesłać tajemnemi drogami księdzu Władysławowi. Pieniądze, zawsze tak dla niego obojętne, przyjęte zostały teraz z największą i nieukrywaną radością.

Panna Madelon gorszyła się tem niepomału i nazywała odtąd ks. wikarego obrzydliwym skąpcem, chciwcem i Harpagonem.

Stawał się nim też istotnie coraz bardziej, ale tylko dla siebie. Odmawiał sobie wszystkiego. Żył kartoflami, ognia nie zapalał na kominku w najtęższe mrozy. Na widok złotego ludwika oczy mu się śmiały. Nie dziw. Potrzebował pieniędzy dla swoich dzieci — a mimo znacznych funduszów poświęconych ich utrzymaniu, pieniędzy brakło zawsze. Trzydzieści, sześćdziesiąt, sto dziecinnych ust było otchłanią bez dna, beczką Danaid pochłaniającą bez śladu wszystko, co biedny wikary miał i w otchłań rzucał.

Z dawnych czasów i wspomnień pozostały mu jedno przyzwyczajenie i jeden wstręt. Lubił jeno sobie wszystko zawdzięczać, nienawidził, wstydził się o cośkolwiek prosić. Dzięki pieniądzom otrzymanym z Litwy, ochrona powiększyła się i przyjmowała potrójną liczbę sierót przez czas jakiś — ale pieniądze wyczerpały się, a ks. Władysław ani oszczędzać, ani kapitalizować nie umiał.

I przyszło tak, że jednego pięknego dnia po sprzedaniu dziadowskiego zegarka i srebrnego relikwiarza, którym go na odjezdnem błogosławiła matka, znalazł się wobec strasznego pytania:

„Co jutro będzie?“

Na jutro nie było chleba. A jeśli jutro miał być post, to pojutrze chyba rozwiązanie ochrony.

Nie dziw, że ks. Władysław chodził posępny jak noc, a roztargniony i zamyślony jak nigdy przedtem.

Tego dnia — działo się to już za cesarstwa, w dziesiątek lat po spotkaniu z Jacquot'em — ten ostatni zjawił się przed księdzem.

Był to dwudziestopięcioletni młodzieniec, najlepszy ślusarz w okolicy, wykształcony kosztem księdza u znakomitego majstra w La Brègue, potem w samym Lyonie, a tak porządny, że mu majętny wieśniak z Saint Troïl obiecał córkę swą za żonę. Chłop też z niego zrobił się barczysty i dzielny, prosto i wesoło patrzący w świat Boży. Dawnego złodzieja kur i sakiewek niktby się w nim nie domyślił.

Jeszcze pracował jako główny czeladnik w Graves, ale zaraz po weselu miał warsztat założyć w Saint Troïl.

Ks. Władysławowi rozchmurzyła się twarz na widok najstarszego wychowanka, do którego czuł zawsze słabość. Zapomniał na chwilę o swych kłopotach.

— Cóż słychać z tobą, Jakóbie — rzekł, uśmiechając się i ściskając chłopca za rękę. — Czy Berta zdrowa i kiedyż wesele?

— Na wesele jeszcze czas — odparł chłopiec — ale coś z naszą ochroną źle słychać. Pieniędzy brak. Czy to prawda?

Ksiądz westchnął i ręką machnął.

— Czy to pierwszy raz — rzekł, próbując się uśmiechnąć. — Sam wiesz, przypomnij jeno. Ile to razy chleba brakło, i kasztanów, i kartofli, i mieliście pół porcyi na obiad, a na wieczerzę Bóg dał zawsze. I teraz tak będzie. Ufam mocno.

— Ale czy ojciec pomyślał ze swej strony o tem, jak złemu zaradzić, bo to mówią przecież: sam sobie dopomagaj, to i Bóg ci dopomoże!

Ksiądz głowę spuścił i nic nie odpowiedział.

Chłopak popatrzył na niego i pokiwał głową.

— Tak, tak, rozumiem — mruknął. — Jak zwykle.

— Opatrzność... — szepnął ksiądz.

— Oczywiście — odparł Jacquot, kiwając głową — trzeba tylko, żeby ktoś postarał się być jej narzędziem.

W kwadrans potem ks. Władysław odprowadził, rozmawiając, swego wychowanka do drzwi ochrony. Wróciwszy do swego pokoju, zobaczył na stole rulonik, zawinięty w papier.

Było w nim dwieście franków.

Łzy mu w oczach stanęły.

I to był ten dziki ulicznik, niewiedzący nic o Bogu, żyjący kradzieżą — i to on mu dał swój cały zapracowany ciężko, zaoszczędzony na wesele grosz.

— Ależ to niepodobna! Jabym to miał od niego przyjąć, obdzierać go... nigdy!

(C. d. n.)

Dieulafoy, archeolog i Janssen, astronom, okupili ścisłość swoich wykładów tem, co mieli też literackiej publiczności tym razem do powiedzenia. Janssen szczególnie, dyrektor obserwatoryum na szczycie Mont-Blancu, zainteresował bardzo ludzi swoim wykładem o epokach rozwoju astronomii. Wspomnijmy po drodze, że K o p e r n i k o w i oddanym został hołd przy tej sposobności wedle miary jego zasług; p. Janssen drugą epokę nazywa kopernikowską, a naszemu uczonemu poświęca parę słów wzruszających, przedstawiając go jako człowieka, który uważał odkrycie swoje za przedwczesne, wahał się całe życie z ogłoszeniem i dotknął wielkiej swojej książki ledwie na łożu śmierci: „w ten sposób wielkie dzieło jego życia — mówi Janssen — było dziełem pośmiertnem". Przejdźmy od razu do ostatniej epoki w astronomii i do prac najnowszych, do odkryć analizy spektralnej, do ostatnich poszukiwań pary wodnej w atmosferze planet, dokonywanych na obserwatoryach górskich. Gdzie ziemska para wodna nie mąci obserwacyi, te spostrzeżenia pozwalają wnioskować, że prawie na wszystkich planetach i oprócz tego na wielkiej grupie innych gwiazd istnieje życie.

Zwracam uwagę, że to zdanie zostało wypowiedziane na uroczystem posiedzeniu ciała naukowego, jednego z pierwszych w Europie i że p. Janssen niewielki kładzie nacisk na hypotetyczność tego twierdzenia; uważa możliwość życia na innych światach jako fakt naukowy zupełnie w ostatnich czasach stwierdzony.

Jakie to jest życie? Podobne do naszego? Trudno to powiedzieć, ale Janssen mówi, że i to należy przypuścić, iż różnice zasadnicze nie istnieją. A więc to nie są już fantazye Figuieraz „Nazajutrz po śmierci", ani poetyczne zapędy Flammariona z „Nieskończonością światów zamieszkanych" — to fakt, któremu nauka daje swój kredyt.

Lemaître mówił „o Snobach" i nie popisał się tym razem; jego pierwsza mowa była lepsza. Natomiast Larroument bardzo ciekawych wiadomości udzielił swojemu audytoryum o teatrze Bachusa. Istnieje spór naukowy pomiędzy Doerpfeld'em, dyrektorem szkoły archeologicznej niemieckiej w Atenach, a Homoll'em, dyrektorem takiejże szkoły francuskiej: o to: w którem miejscu teatru aktorzy grywali Ajschylosa i Sofoklesa? Długo wraz z Witruwiuszem, który zostawił nam dokładny opis teatru greckiego, sądzono, że to było na podium przed sceną, które się nazywało „logejon". Doerpfeld powiada, że Witruwiusz nie miał najmniejszego pojęcia o tem, o czem pisał, że za jego czasów teatry greckie zostały przerobione wszystkie przez Rzymian, że więc opisywał on rzymski a nie grecki teatr. Otóż p. Homoll'owi udało się znaleźć w gruzach prawdziwy teatr grecki, nieprzerobiony, pochodzący z epoki Eurypidesa, i na nim dowiódł, że Witruwiusz miał racyę. Za rok szkoła francuska w Atenach obchodzić będzie święto pięćdziesięciolecia swojego istnienia; otóż p. Larroumet radzi urządzić przedstawienie w teatrze Bakchusa, istniejącym do dziś i doskonale zachowanym u stóp Akropolis, Edypa — króla przez aktorów Komedyi francuskiej z Mounet Sully'm na czele.

Pomiędzy wydawnictwami, przeznaczonemi na obudzenie szerszego interesu, zapowiadają nam pamiętniki znanego komunisty Blanqui'ego. Człowiek ten przesiedział czterdzieści lat w więzieniu i następujące po sobie rządy cesarskie i republikańskie z jednakową regularnością chowały go pod klucz. Nie przeszkadzało to wcale, iż inny doctrin en barricades, Barbès, przez całe życie uważał i traktował Blanqui'ego jako zdrajcę i płatnego szpiega. Piękne jest życie!

Wczoraj w Albi otworzono hutę szklaną, gdzie nie będzie „patrona", która prowadzoną będzie przez robotników samych i na ich własną korzyść. Ponieważ na to dzieło ofiarowana została przez pewną dobroczynną damę, przyjaciółkę Rocheforta, suma była znaczna, 100.000 fr., mimo to jednak okazała się niedostateczną. L'Intransigeant więc otworzył nowe składki. Otwarcie tej socyalistycznej fabryki nie obeszło się bez zaburzeń i nieporządków, które oczywiście przeciwnicy partyi przypisują reakcyonistom; sami robotnicy w łonie tej uprzywilejowanej fabryki poszczą i zaburzenia, że pomoc jest konieczną. Wszystkie obecnie prognostyka i doświadczenia przemawiają, że dosięgną go gorzalsi rezultaty.
W. K.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 2 listopada.

Srodze się zawiedli polakożercy pruscy na procesie opalenickim, z którym tyle wrzawy robili, że nawet cesarz Wilhelm kazał sobie przedłożyć sprawozdanie. Należy to przyznać, że przewodniczący trybunału kierował rozprawą bezstronnie, co też podniósł nawet obrońca dr. Wolliński, i że nawet ultrapolakożercze pisma berlińskie w sprawozdaniach nie falszowały zeznań świadków i podsądnych. *Berl. Tageblatt*, podając wyrok w sprawie opalenickiej, powiada: „Oto wynik postępowania, wytoczonego przeciw Opaleniczanom przez prokuratoryę o zaburzenie spokoju publicznego! Sprawę, którą sąd pospolity mógł był snadnie załatwić, oddano pod sąd przysięgłych, i co się stało? Najwyższa kara, jaką trybunał orzekł, wynosi trzy miesiące lekkiego więzienia, podczas gdy dwóch innych obżałowanych na 30 i na 20 marek skazano, resztę zaś ogromnie przeważną część oskarżonych — w ogóle od winy uwolniono (nadto koszta powołania świadków, przez obronę cytowanych, zwalił trybunał na kasę państwową; p. r. *G. N.*). Także tedy trybunał porówno z sędziami przysięgłymi przekonał się z rozprawy, że za opłakane zajścia w Opalenicy przedewszystkiem komisarza powiatowego, Carnapa, odpowiedzialnym czynić należy. Sądzimy, że po skończeniu procesu karnego rząd się zastanowi nad tem, czy w ogóle ten jegomość jest odpowiednim na posadę komisarza w zamieszkałej przez Polaków części kraju."

Jutro rozpocznie się we francuskiej Izbie poselskiej rozprawa nad interpelacyami w sprawie armeńskiej i w sprawie w s c h o d n i e j w ogóle. Minister spraw zagran. Hanotaux onegdaj już przedłożył gabinetowi odpowiedź, jaką da na te interpelacye. Wyglądają jej z ogromnem naprężeniem koła polityczne i finansowe, spodziewając się z niej stanowczego wyjaśnienia sprawy wschodniej i związanych z nią kwestyj finansowych. Regulacyą finansowej niedoli Turcyi ma się zająć Francya, jako posiadająca najwięcej obligacyj tureckich, jakoż ona pierwsza poddała myśl ku temu.

Sprawa to jednak trudna, w Konstantynopolu bowiem już istnieje administracya *dette publique*, tj. kasy dla opłacania procentów i amortyzacyi długów tureckich, do której nie wchodzą, jak do administracyi egipskiej *dette publique* przedstawiciele mocarstw, tylko delegaci.

Wierzycieli Turcyi, którzy się wedle państw w syndykaty połączyli, a ponieważ Rosyanie nie posiadają papierów tureckich, więc też Rosya nie jest tam wcale reprezentowaną. Natomiast posiada rząd rosyjski delegata przy tureckiem ministerstwie skarbu, czuwającego nad dochodami z ceł, przeznaczonych na spłatę tureckiej konstytucyi wojennej, z którą Porta w sumie około siedmiu milionów guldenów (650.000 ft. tur.) zalega. Dopuszczenie delegata rządu rosyjskiego do administracyi *dette publique*, gdy inne kraje są tylko przez prywatnych delegatów w niej reprezentowane, nadałoby Rosyi nadmierną u niej przewagę. Finanse zaś Turcyi muszą mocarstwa ratować, dopóki są zdecydowane Turcyę w dzisiejszem stanie utrzymać.

Szwajcar Ilg, powiernik Menelika, przebywający obecnie u niego, doniósł do Zurychu w liście z Adibuby d. 24 września, że r o k o w a n i a p o k o j o w e z M e n e l i k i e m są w najlepszym toku i że zawarcie pokoju tylko od woli Włoch zależy. Na to odpowiada rzymska „Ajencya Stefaniego" komunikatem, że rząd włoski od swego wysłannika majora Nerazzini żadnego jeszcze nie otrzymał zawiadomienia, wszelkie zatem obiegające w tej sprawie pogłoski ostrożnie przyjmować należy.

Anglicy zaniechali na razie dalszej k a m p a n i i s u d a ń s k i e j, jak dowodzi tego okoliczność, iż zebrane w Suakimie wojska indyjskie do domu odesłano. Serdar (naczelny wódz) Anglik Kitchener basza nie zrzekł się jednakowoż zdobycia Sudanu i żąda podwyższenia egipskiego budżetu wojskowego o 1,600.000 franków, aby armię egipską na 15.000 wojska podnieść i w marcu operacye przeciw Berberowi i Chartumowi na nowo podjąć można, do czego potrzeba zbudować kolej żelazną na Dongolę do Merawi i w Merawi nagromadzić zapasy na cztery miesiące. Przeciw podwyższeniu egipskiego budżetu wojskowego (który konwencya londyńska na 26 mil. fr. ustanowiła) zaprotestował już jednak gabinet egipski i zaprotestują zapewne niektóre mocarstwa. Ze zdobytej napowrót prowincyi Dongoli utworzył rząd egipski dwa okręgi pod zarządem wojskowym, zostającym w ręku dwóch oficerów angielskich.

Sprawa opalenicka przed sądem.

Ostatni dzień rozprawy odsłonił szczegóły, obciążające w najwyższym stopniu Carnapa. Dowiedziano się, że Carnap wdzierając się na peron, wyraził się o ks. arcybiskupie: *Ich muss diesen polnischen Hund mit der rothen Jacken erstehen.*

Po zakończeniu przesłuchiwania świadków dowodowych, rozpatrywano przeszłość Carnapa, przyczem wyszły na jaw sprawy skandaliczne. Carnap jednak odmówił odpowiedzi na wszystkie w tym względzie pytania, co nawet wśród Niemców wywołało sensacyę.

Wieczorem ogłoszono wyrok. Oskarzenie o zakłócenie spokoju publicznego z u p e ł n i e u p a d ł o. Jedynie za p o b i c i e Carnapa s k a z a n o t r z y osoby: a to robotnika Kazimierza Kruszyńskiego na trzy miesiące więzienia, rzeźnika Śmierzchalskiego na 30 marek grzywny, i piekarza Michała Roja na 20 marek grzywny. Resztę s z e ś c i u oskarżonych zupełnie u w o l n i o n o.

Całą tą sprawą hekatyści ogromnie się skompromitowali. Ciekawem jest jednak bardzo, co zrobi rząd z Carnapem?

KRONIKA.

Lwów d. 2. listopada.

Niedziela wczorajsza poświęcona była smutkowi. We Lwowie odwidzanie grobów zaczyna się w ostatnim dniu października, a nie ogranicza się jak gdzieindziej na właściwy dzień Zaduszny. Już w sobotę czyniono na lwowskich cmentarzach, a głównie na Łyczakowskim przygotowania do wczorajszej iluminacyi grobów, która dzisiaj jeszcze raz się odbędzie. Dorożki i tramwaje cały dzień przepełnione były — przeważnie panie dążyły na cmentarz z wieńcami, lampkami i świecami. Ul. Piekarska zarezerwowana dla pieszych od rana roiła się od tłumów, które z nastaniem zmierzchu urosły do rozmiarów olbrzymich. Potężne rzeki płynęły ku bramom cmentarnym i odpływały od nich, rozszczepiając się na drobne strumyczki dopiero na placu Bernardyńskim. Wieczorem wzgórze Łyczakowskie zajaśniało tysiącem świateł, a dymy pochodni wznosiły się ciemnymi słupami ku niebu. Mimo energicznej akcyi zjednoczonych naszych towarzystw dobroczynnych, czarne, skromne krzyże o czterach lampkach, niewyrugowały jeszcze zewsząd pompy, tradycyjnej na niektórych grobach podczas zaduszek. Piękną ta pompa jest, a w każdym razie efektowną, ale może niezbyt w zgodzie z charakterem miejsca, na którem się rozwija.

Cieszyć się tedy tylko trzeba, że wołanie katolickich towarzystw filantropijnych coraz głośniejsze znajduje echo u Lwowian i że powoli zdążamy do usunięcia zupełnego zbytecznej wspaniałości ze zwyczajnego oświetlania grobów.

Całe miasto było wczoraj na cmentarzach. Któż nie ma tam drogiej mu osoby? A wspominając swoich najbliższych, nie zapomnieliśmy i o tych, którzy choć nie krewni, jednak braćmi byli i życie położyli za wolność wspólnej matki. Młodzież lwowska awsze pełna uczuć patryotycznych i wczoraj nie zapomniała zadokumentować ich odśpiewaniem pieśni narodowych pod krzyżem ofiar rzezi krożańskiej.

Zapiski osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko wyjechał na dni parę do Gumnisk.

Mianowania. Koncepista weterynaryjny w ministerstwie spraw wewnętrznych Franciszek Ponicki zamianowany został inspektorem weterynaryjnym.

Mianowania w armii. Feldmarszałkiem porucznikiem mianowany generał major Józef Zaleski, komendant dyw. kawal. w Stanisławowie, generał tytularny Józef Metzger, kom, 29 bryg. piech.

Pułkownikami: podpułkownik Kazimierz Wiara Pomiankowski 36 pp., Karol Kotsch 40 pp., Teodor Hornik 15 pp., Alfred Sypniewski, dyr. protok podawczego w min. wojny.

Podpułkownikami: Franciszek hr. Marenzi, szef sztabu generalnego twierdzy przemyskiej, Jan Torbuk 56 pp, Karol Steinbach 55 pp., Henryk Schulte 89 pp., Robert Kubelt 41 pp., Antoni Schneider 45 pp., Jan Doleżal 57 pp., Witold Jaxa-Bykowski w bośn. 3 pp., Leopold Ryck 30 pp., Reinhard Scherer 13 pp., Franciszek Szulakiewicz 4 bat., strz., Jan Gryziecki 1 p. uł., Karol Schmied 90 pp., Bronisław Pollo 7 p. uł., Hugo Janoch 10 p. drag., Antoni Laun 22 dyw. art.

Majorami: Kalikst Winnicki Radziewicz z 24 do 74 pp., Franciszek Hübel z 7 do 15 pp., Józef Pistol 56 pp., Jan Byrnas z 89 pp. do ministerstwa wojny, Adam Pirgo z 45 do 78 pp., Mateusz Thonhauser z 30 bat. strz. do 40 pp., Wacław Hejtmann z 91 do 56 pp., Karol Roller z 20 do 57 pp., Józef Maciaga z 57 do 7 pp., Antoni Daubek 77, Jan Limhart z 17 do 5 bat. strz., Zdzisław Pokorny z 11 p. drag. do 6 uł., Karol Heiss z 3 p. drag. do 11 uł., Aleksander Jovicio z 5 do 8 uł., Michał Dębicki z 13 do 12 huz., Włodzimierz Wilczyński z 15 drag. do 11 uł., Edward Fischer z 13 drag. do 4 uł., Jerzy Lehmann z 6 drag. do 13 uł., Karol Schamall 33 dyw. art., Jan Haysen 42 p. dyw. art., Alfred Konrad 10 p. dyw. art., Jerzy Rawnica-Loncarski 28 p. dyw. art.

Maryę Konopnicką, tę która po Słowackim lutnię polską wzięła — poetkę o tak czarownem słowie, że zdaje się być nie mową ludzką lecz muzyką, witały onegdaj nasze panie w ognisku swego życia duchowego w „Czytelni dla kobiet". Znakomitego gościa wprowadziła do świetnie udekorowanych salonów „Czytelni" p. Wekslerowa. Pań zebrało się bardzo wiele, wielu też było obecnych dziennikarzy, literatów muzyków i artystów lwowskich, niewspominając o oficyalnej reprezentacyi „Koła literackiego i artystycznego" i „Czytelni akademickiej". Wchodzącą poetkę powitał chór pieśniami polskiemi, poczem nastąpiły uroczyste deklamacye i powitania. „Czytelnia kobieca" wręczyła p. Konopnickiej wawrzynowy wieniec z polskimi szarfami, na której wypisaną była dedykacya „Tej, co rozniecіła płomień myśli społecznej". Uroczystość miała charakter nader serdeczny i poważny, a najrzewniejszą była chwila, gdy dwoje malutkich dzieci biało ubranych, wręczyło ze stosowną przemową bukiecik białych kwiatów „ich poetce".

Julian Łętowski, znany powieściopisarz i publicysta warszawski, przybył do naszego miasta, ciężką niestety złożony chorobą. Umieszczony w zakładzie dr. Majewskiego, poddał się w ubiegły wtorek trudnej operacyi, którą wykonał dr. Schramm. Operacya powiodła się znakomicie i jest wszelka nadzieja, że pacyent wkrótce zupełnie odzyska zdrowie; czego z całego serca utalentowanemu pisarzowi życzymy.

Dr. Władysław Abraham, profesor prawa w Uniwersytecie lwowskim, wyjeżdża jutro na dłuższy pobyt do Rzymu w towarzystwie dr, Ales. Winiarza, niedawno habilitowanego docenta tut. Uniwersytetu i p. Kadena z Krakowa. Panowie ci składają ekspedycyę delegowaną przez Akademię umiejętności w Krakowie dla badania źródeł do prawa polskiego w wiekach średnich, w archiwach watykańskich. Prace naukowe ekspedycyi potrwają około pół roku.

Towarzystwo historyczne święciło w sobotę ubiegłą 10 rocznicę swego istnienia. Posiedzenie połączone było z dorocznem walnem zgromadzeniem, na którem obok zwykłych formalności przeprowadzono wybór nowego wydziału. Prezesem towarzystwa wybrany został ponownie prof. Wojciechowski, jego zastępcą Łoziński, do wydziału weszli: Balzer, Bostel, Dembiński, Finkiel, R. Pilat i Prochaska. Redaktorem *Kwartalnika* wybrany ponownie A. Semkowicz. Do komitetu redakcyjnego weszli: Wł. Abraham, J. B. Antoniewicz, Ćwikliński, A. Czołowski, Czarnik, Kubala i Papée, a do komisyi kontrolującej Rawer. Kuczyński i Wł. Schmidt. Następnie odczytał p. Prochaska referat o Unii brzeskiej, mianowicie o jej znaczeniu w dziejach cywilizacyi wschodu.

Z prasy. „Nafta", organ Towarzystwa techników naftowych we Lwowie wychodzić będzie i nadal jako miesięcznik, poświęcony sprawom krajowego przemysłu naftowego. Redakcyę odpowiedzialną „Nafty" objął z dniem dzisiejszym p. Stanisław Schnür-Pepłowski, literat i publicysta, zamieszkały we Lwowie przy ulicy Mickiewicza l. 15. Przy tej sposobności nadmieniamy, że pan Schnür Pepłowski w książce swej, wydanej w r. b. p. t. „Galiciana", zajmował się badaniem przeszłości przemysłu galicyjskiego.

Rozbicie puszek. W niedzielę dnia 8. listopada br. odbędzie się rozbicie puszek składkowych na restauracyę Wawelu w pomieszkaniu p. Bronisławy Seferowiczowej. Wydział uprasza o przysłanie lub przyniesienie puszek i datków na cel powyższy dnia wymienionego o godz. 3 po obiedzie.

Otwartym został wczoraj przy ul. Kopernika l. 7. lokal katolickiego stowarzyszenia „Jedność". Stowarzyszenie to jest polityczne, a celem jego jest wspólna praca nad zaspokojeniem moralnych i materyalnych potrzeb klasy robotniczej na podstawie zasad katolickich i narodowych. Poświęcenia lokalu dokonał ks. Chęciński.

Zaprzysiężenie nowo zaciężnych żołnierzy nastąpiło wczoraj na cytadeli lwowskiej po odprawieniu mszy polowej.

W sprzeczce. Wczorajszego rana około godz. 9 na ul. Zamarstynowskiej l. 27 w mieszkaniu stróża, w którem lokowało się kilku biednych ludzi, powstała sprzeczka między Teodorem Szymakiem zarobnikiem, a cieślą Maksymem Gierym. Chodziło w sprzecce o jakiś dług 3 koron, o jakąś drobną kradzież, czyteż o jakieś pomieszkanie, a zatem o rzeczy drobne nawet dla tak biednych ludzi, jakimi byli sprzeczający się. Szymak mimoto takim się uniósł gniewem na swego preopinanta, że dobywszy noża, żgnął go nim po dwakroć w szyję, a raz w twarz pod oko. Ciosy były silne i niestety dobrze wymierzone, Giery w 10 minut wyzionął ducha. Przez cały dzień wczorajszy szukała policya sprawcy zabójstwa, lecz jak dotąd bezskutecznie.

Dzieciobójstwo. Wczoraj dwaj bracia Sieńkowie spostrzegli przez szparę w parkanie okalającym zakład dla sierót żydowskich drewnianą paczkę. Sięgnęli po nią i wydobyli z niej zwłoki dziecka płci żeńskiej, zawinięte w chusteczkę. Był to raczej sześciomiesięczny zawiązek człowieka, niż dziecko. Sprawcy, ani bliższych szczegółów zbrodni nie wyśledzono.

Podpalenie. Dziś o godzinie 3 nad ranem wybuchł pożar w relności Michała Mierzwińskiego „na Jałowcu" za rogatką Łyczakowską i zniszczył do szczętu szopę wraz z nagromadzonym w niej materyałem drzewnym i zapasem zboża. Szkoda tylko w części ubezpieczona, wynosi około 2 000 zł. Dochodzenia policyjne wykazały, że ogień niezawodnie był podłożony, a podejrzenie padło na parobka Dąbrowieckiego, gdyż stwierdzono, że oddalony przed tygodniem ze służby, odgrażał się, że „będzie to Mierzwińskiego drogo kosztowało!" Zarządzono więc za nim poszukiwania, a Dąbrowiecki dowiedziawszy się o tem, zgłosił się po upływie kilku godzin sam w dyrekcyi policyi. W pierwszej chwili przyznał się on do rozmyślnego podpalenia, następnie zaś zmienił swe zeznania, twierdząc, że przypadkowo zapuścił ogień, gdy zakradł się do szopy, by w niej przenocować.

Ślub panny Salomei Chelińskiej z p. dr. Leopoldem Caro odbędzie się w Krakowie dnia 10 bm.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kutach ks. Włodzimierzowi Stefanowiczowi, zawiadowcy parafii w Stopczatowie.

„Demokrata" Lewakowski i wybór sanocki. *Gaz. Sanocka*, niepomiernie życzliwa ruchowi ludowemu i jego prowodyrom, opisując przebieg piątkowego wyboru posła do Sejmu z mniejszych posiadłości okręgu sanockiego, powiada, iż gdy wynik wyboru tego ogłoszono, d e m o k r a t a Lewakowski powitał wybranego posłem włościanina Grzegorza Milana następującemi słowy: „Witam Cię J a ś n i e W i e l m o ż n y P a n i e pośle", przyczem go publicznie ucałował wśród radosnych okrzyków zgromadzonych licznie włościan.

Dalszy przebieg radości ludowców z odniesionego zwycięstwa tak opisuje taż *Gaz. sanocka*: „Po obiedzie zgromadzili się wyborcy zaproszeni przez nowo obranego posła w ogrodzie miejskim, gdzie tenże dziękował swoim wyborcom za zaufanie i wybór podnosząc okoliczność, że nie wódką i kiełbasą ich sobie pozyskał, lecz przez ich dobrą wolę i świadomość obywatelską został wybranym na ich rzecznika, przyczem wezwał wybitniejszych z każdej gminy wyborców, aby się z nim wkrótce znieśli i potrzeby swoje mu przedstawili. Zabierał po nim głos Jan Stapiński, podnosząc znaczenie dzisiejszego zwycięstwa ludu i wzywając do dalszego wytrwania z okazyi zbliżających się w sanockim powiecie wyborów do rad powiatowych. Krótko ale serdecznie przemówił jeszcze poseł Wójcik wyrażając uznanie dla ludu powiatu sanockiego. Następnie wyraził p. M. Pich w swem treściwem przemówieniu publiczne uznanie i podziękowanie ks. Kałużniackiemu za szlachetne dotrzymanie przyrzeczenia co do oddania przy drugiem głosowaniu swoich głosów na rzecz Milana i wezwał zgromadzonych włościan do dalszej działalności z wiarą w jej dobre powodzenie. W końcu zabrał głos p. Milaszewski tut. kasyer miejski, wyrażając w gorących patryotyzmem tchnących słowach swoją radość z powodu, że ziarno wolności i swobody obywatelskiej, za którego siejbę cierpiał uwięziony w roku 1848 przez dwa lata w Kufsteinie, zaczyna wydawać owoce, i że fundamenta przyszłego żywota Ojczyzny zaczynają być kładzione nie od góry, ale od dołu t. j. u ludu. Wśród prawdziwie serdecznych, wzruszających objawów radości, braterstwa i zgody rozeszli się powoli zgromadzeni wyborcy roznosząc do swoich sadyb otuchę i nadzieję lepszego zarania".

Smutne czasy. Nauczycielka szkoły żeńskiej w Nowym Targu, panna L. — jak donoszą pisma krakowskie — odebrała sobie życie dnia 27. z. m. wystrzałem z rewolweru. Samobójczyni liczyła lat zaledwie 22, a w listach pozostawionych do rodziny wyraziła prośbę, by ciała jej niechowano, lecz spalono!

W Przemyślu odbyło się dnia 31. z. m. nabożeństwo żałobne w kościele OO. Reformatów za duszę ś. p. Zygmunta Dembowskiego. Cała rada nadzorcza przemyskiego towarzystwa zaliczkowego rolnego, którego zmarły był prezesem, z wiceprezesem p. Władysławem Młodkowskim, wzięła udział w nabożeństwie.

Zaślubiny ks. Orleańskiego. Na zaślubiny ks. Orleańskiego zbierze się na dworze wiedeńskim towarzystwo, w którem będzie licznie reprezentowana Francya rojalistyczna. Program wydaje się skromnym, lecz znać w nim rezultat długich narad i myśl przewodnią, idzie bowiem o zaślubiny księcia, który po śmierci ojca swego stanie się pretendentem do korony francuskiej i w ogłoszonych już proklamacyach poprzysiągł zagładę Republiki. Pomimo spóźnionej pory roku, postanowiono, aby uroczystości ślubne odbyły się w Schönnbrunn, gdzie obiad w wielkiej galeryi może nosić nazwę obiadu *en famille* i gdzie zamiast koncertu dworskiego, na który musianoby zaprosić członków ciała dyplomatycznego, odbędzie się przedstawienie teatralne na małej, umyślnie w tym celu odrestaurowanej scenie wobec szczupłego grona gości. Na obiad familijny nie będzie zaproszone ciało dyplomatyczne *in gremium*, lecz tylko pojedyńczy jego członkowie, jako reprezentanci krajów, których panujący mają bliższą styczność z zaślubinami. I tak: przedewszystkiem poseł portugalski — na cześć króla i królowej, która jest siostrą oblubieńca; dalej ks. Nigra — na cześć księżny d'Aosta, drugiej siostry pana młodego; wreszcie poseł bawarski — dla młodszej siostry cesarzowej austryackiej, księżny d'Alençon. Na ślub zjadą wszyscy książęta i księżniczki domu Orleańskiego, tudzież młodsze rodzeństwo oblubieńca, mianowicie: 18 letnia ks. Izabella 14-letnia ks. Ludwika i 12-letni książę de Montpensier. Będą także obecni dwaj książęta Czartoryscy, Adam i Witold, jako wnukowie zmarłego ks. de Nemours. Przybędzie także najstarsza osoba w rodzie, księżna Klementyna Koburska, licząca 80-ty rok życia. Jest ona cioteczną babką oblubieńca, a zarazem rodzoną babką oblubienicy. — Świadkami pana młodego będą: jego wuj ks. Robert de Chartres i dziadek stryjeczny ks. Henryk d'Aumale. Ten ostatni ma już lat 75. Legitymiści z Francyi gotowali się do przybycia tłumnie na ślub swego przywódcy do Austro-Węgier. Książę cieszył się już, że w dniu tym zgromadzi naokoło siebie rojalistów wszelkich stanów; lecz projekta owe snuły się wówczas, gdy ślub miał się odbyć w Peszcie; skoro na miejsce zaślubin obrano Wiedeń, książę uznał, iż zaproszenia wyjść mogą tylko ze strony cesarza Franciszka Józefa i musiał się wyrzec zbyt licznej świty. Obiecał jednak swoim stronnikom na jednej z pierwszych stacyj podróży poślubnej przedstawić ich żonie. Cesarz austryacki zaprosił jednak na ślub wybranych z pośród tej drużyny. Rojalistyczny *Gaulois* podaje listę owych zaproszeń. Na pierwszem miejscu widnieją nazwiska osób, stanowiących dwór księcia i stare rojalistyczne rody, po za temi znajdują się: księżny wdowy d'Uzès i Luynes, książęta i księżny: de la Trémoille, Brissac, Rohan, Doudeauville, Noailles, Audiffret-Pasquier, ks. de Broglie, hr. d'Haussonville, mrgr. de Vogüe, prezes „Jeunesse royaliste" w Paryżu, hr. Gaultier de Charnacé, prezes „Białego goździka", p. Gibert prezes rojalistycznego komitetu w Bordeaux, d'Harcourt, ks. de Fesensac i wiele jeszcze osób z kół mieszczańskich. Odrębną cechę tego wesela stanowić będzie, iż oblubieniec i wszyscy jego krewni i goście ukażą się we frakach — nie będzie ani jednego munduru. Wielu członków rodu Orleańskiego wystąpiło z armii francuskiej, kilku zaledwie służy w innych armiach, i tak n. p. syn ks. d'Alençon, ks. Vendôme jest porucznikiem w dragonach austryackich.

„Presse" wiedeńska, zwana starą *Presse*, przestała z dniem 1 listopada wychodzić. W miejsce jej wydawanym będzie *Reichswehr*,

W Paryżu odbył się dnia 30 b. m. ślub śpiewaka Jana Reszkego z hrabiną de Goulaine. Zaraz po ślubie nowożeńcy wyjechali do Ameryki, dokąd Reszke zaangażowany został.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Państwowa loterya dobroczynna. Jak dawniejszymi, laty tak i tego roku odbędzie się wielka loterya dobroczynna. Z czystego zysku z tejże korzystają między innymi: fundusz niezamożnych wdów i sierót po urzędnikach państwowych, schronisko imienia „Stefania" w Kezdi-Vásárhely, pierwsza ochronka dla dzieci w Buda-Peszcie, Mensa-Academica w Koloszwarze, Tow. kolonjalne dla dzieci, Tow. Białego Krzyża, mający się założyć nadmorski szpitalik dziecięcy w Cirkvenicy, pierwszy ogródek dziecięcy w Budapeszcie, Towarz. budapeszteńskiego szpitalu im. Elżbiety, Zakład sierót dziewcząt w Győr-Nadorváros, Dom sierot im. Elżbiety w Nagyvárad, Budapeszteńska kuchnia ludowa w VII części miasta. Plan gry przedstawia bardzo wiele szans, główna wygrana ustawioną jest na 60.000 zł. a dalsze wygrane na 10.000 zł. Losy po 2 zł. do nabycia we wszystkich urzędach państwowych i trafikach. Ciągnienie odbędzie się 28 grudnia br.

Z mody.

Wielkiem hasłem sezonu tegorocznego jest — wąski rękaw. Wszelkie większe i mniejsze bufy skazano na zagładę, by jednak przewrót nie dokonał się zbyt raptownie, uchwalono małe ustępstwo: w górze rękawa na ramieniu, mogą sobie panie upinać motyle z tego samego co rękaw materyału, falbanę w kontrafałdy ułożoną, trójząb marszczony itp. Rękaw sam wszakże powinien być stanowczo wąski, obcisły — jeśli z lekkiego materyału, może być cały marszczony — i długi dokoła dłoni zaś suto garnirowany koronką, plisowaną gazą *liberty* czy *crêpe-lissem*. Garnirowanie kołnierzyka i rękawów jest dziś w ogóle o tyle *de rigueur*, o ile było przez lat kilka zaniedbywane; panie powinny ten powrót wszelkich rusz, fryz i fryzek witać z radością, zwłaszcza przy sukniach ciemnych, zimowych, boć każdy przyzna, iż koronki np. stanowią stokroć wdzięczniejsze tło dla twarzy niewieściej, niż sztywny, niczem nie oszyty kołnierzyk u stanika.

Krój spódnicy prawie nie uległ zmianie. Bywa tak samo szeroka u dołu, tylko mniej falująca. Przejawiają się pewne usiłowania ku przywróceniu fasonu *paysanne*, ale tylko osoby bardzo szczupłe mogą sobie pozwolić na taką obfitość fałdów na biodrach, zwłaszcza w sukniach zimowych. Baskiny u staników odrzucono do jesiennych kostyumów spacerowych, nosić mamy albo żakiety krótkie z kamizelkami, albo *figara i bolera*; tualeta strojniejsza, pokojowa, wymaga stanika nieco po za talję przechodzącego lub też zupełnie krótkiego, z paskiem. Noszone są też i do tych tualet *figaro i bolero*, a moda nakazuje nawet, by było zbytkowne bardzo: złotem haftowane, dżetami naszyte, z ciężkiej, starej materyi, prawdziwej czy naśladowanej zrobione. Strój to wszakże, zdaniem naszem, odpowiedni tylko dla bardzo młodego wieku; budzi bowiem zawsze mimowoli wspomnienie Rozyny czy Carmeny, a nadto, jeśli kibić nie jest smukła, defiguruje stanowczo.

W materyach przeważają do użytku codziennego angielskie, zarówno w deseniach, jak w gatunku; nowych odmian w nich mało, zawsze te same miękkie, grube, pstre choć niejaskrawe — tkaniny; praktyczne niesłychanie i ciepłe. Dobrym smakiem w doborze kolorów zalecają się zwłaszcza *canevas-coatings*. Gładkie *drap de dames* najwięcej wszakże winno być, według przepisów tegorocznych, używane na kostyumy strojniejsze, a przybierać je należy taśmą, sutaszem czy galonami ze skóry, które są na razie bardzo używane; czy jednak utrzymają się dłużej niż przed laty kilku, rzecz wątpliwa; ozdoba to oryginalna, ale nadaje strojowi jakiś ton chłodny i sztywny. Daleko wdzięczniejszem przybraniem są guziki z tak zw. *pierres de strass* i szlifowane stalowe; nietylko staniki ale i spódnice mogą być niemi, byle w miarę, naszywane.

Suknie strojniejsze, rautowe i wizytowe, rujnować nas będą więcej, niż kiedykolwiek, bo zapowiedzianem jest, iż aksamit i mora mają być *de rigueur*. Fabryki francuskie wysłały w świat świetną, ale wielce kosztowną kombinacyę morowanego aksamitu i niesłychanie efektowną, nie tańszą bynajmniej, morę przetykaną nitkami metalicznemi. Do tualet takich „obowiązkowe" są stare koronki i cenne klejnoty. W ogóle biżuterya, przez długi czas spoczywająca w pudełkach, u tych pań oczywiście, które ją posiadały, uzyskała prawo obywatelstwa; a pierwsze miejsce zdobył sobie na ten sezon skromny ametyst. Najmodniejszy to chwilowo kamień w stolicy nad Sekwaną, może dlatego, że Paryżanki upodobały sobie na razie wśród barw całą skalę tonów *mauve* i fijołkowego, od odcieni najłagodniejszych do ciemnego *prune* i soczystego *éveque*. Z innych kolorów honorowe miejsce zajmuje zielony w żywych odcieniach.

Między kapeluszami panuje najzupełniejsza anarchia: każdy, a raczej każda nosi taki fason, w jakim jej do twarzy; więc ta kapotkę, owa *toque* z długiem piórem i wysoką *aigrette*'ą, inna znów amazonkę czy kapelusz w stylu jednego z Ludwików. Jako przybranie dominują pióra, zwłaszcza upinane z boku wysoko w *touffes*'y; używane są też bardzo fijołki, a *haute nouveauté* stanowią białe kamelie wśród piór.

Żakiety podłużono nam należycie; wraz z wąskiemi rękawami u staników powracają one, wypierając wszelkie *capes'y*, *colet'y*, pelerynki, które zbytnio nigdy nie ogrzewały. Fason żakietów: wcięty z tyłu, z przodu luźny, na dwa rzędy, kołnierz wysoki. Fasony futer niebardzo jeszcze zdecydowane, to tylko wiadomo, że wszelkie przybrania z futra do strojów zimowych będą stanowiły *le dernier cri* mody. Delikatne, puszyste *chinchille*, śnieżne gronostaje uznane zostały za najodpowiedniejsze na różne kombinacye. Fantazya krawców i modniarek

paryskich wymyśliła przerozmaite połączenia sobolów z gronostajami, falban z chinchille'y lub sealskin'u do oszywania kołnierzy, którym najczęściej nadają kształt stuły, z długiemi, skraju spodnicy sięgającemi końcami. Ale wszystkie te „wybryki" futrzane dobre są dla Paryżanek, które śniegu prawie nie znają — nam, córom północy, na 15-stopniowe mrozy potrzebne „prawdziwe" futra.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

Dziś we wtorek „Sprzedana narzeczona" Smetany.

We środę „Miliony" komedya Meilhaca.

We czwartek „Sprzedana narzeczona".

W piątek „Świętoszek" komedya Moliera.

O CHOPINIE.

W jednym z numerów paryskiego dziennika *le Temps* znajdujemy sylwetkę naszego wielkiego muzyka, skreśloną umiejętnem piórem pana Camille'a Bellaigne'ego. Jestto małe studyum, jedno z całej seryi, które prawdopodobnie pojedyncze ogniwa złączy w ogólnym tomie. Czytelnicy nasi przeczytają z pewnością z zaciekawieniem sądy cudzoziemca o charakterze muzyki Chopina, z zaciekawieniem tem większem, że p. Bellaigne jest krytykiem wykształconym, nie mającym żadnych uprzedzeń i że nieraz zdrowo patrzy na rzeczy, jak to widać z niektórych ustępów jego artykułu, choćby z tego, w którym mówi o zupełnej oryginalności Chopina. Muzycy nasi wprawdzie wzruszą ramionami na zarzut uczyniony Chopinowi o brak rytmu, a niejeden jeszcze zauważy, że p. Bellaigne, pisząc o braku woli i panowania nad sobą Chopina, zapomina, że miał tu do czynienia z człowiekiem, przedewszystkiem chorym, chorym na suchoty, którego śmierć zabrała w środku męskiego wieku. Ale nie okazujemy się zbyt wymagającymi dla artykułu dziennikarskiego i dla cudzoziemca, który stara się wynagrodzić to, co mu można zarzucić, gorącą sympatyą dla mistrza, o którym pisze.

* *

W pamiętnikach swych George Sand wspominając o jednym z najbardziej przez nią kochanych ludzi — o Ewerardzie, zdaje się — pisze: „Jest inna jeszcze dusza, niemniej piękna i niemniej czysta w swej istocie, a niemniej chora i zniszczona za życia swego, którą również odnajduję w mych wspomnieniach o umarłych, oczekując owego bytu nieziemskiego, gdzie wszyscy się rozpoznamy w świetle bardziej jasnem i bardziej boskiem. Mam na myśli Fryderyka Chopina".

W rzeczy samej, tu na ziemi George Sand i Chopin, zarówno jak George Sand i Musset nie mogli się właściwie zrozumieć. Nie byli oni stworzeni dla siebie, raczej chyba jedno przeciw drugiemu: Pomiędzy nią i nim, czy ten „on" był to wielkim poetą czy też wielkim muzykiem, zawsze istniała dysharmonia — i w tem podwójnem zetknięciu się miłości i cierpienia, każde z nich winnem było o tyle tylko — jak słusznie zauważył niedawno Paweł Bourget — „że nie przestało być samem sobą".

George Sand mówi o Musset'cie: „Należał on do rzędu tych ludzi, którzy przy całej wzniosłości myśli i pomimo całego bogactwa czucia, nie mogą osiągnąć najwyższego rozwoju swych zdolności, bez popadnięcia w pewien rodzaj epilepsyi intelektualnej". O Chopinie zaś powiada: „Umysł jego był niby ze skóry odarty; cień muchy, fałdka na listku róży, już go krwawiły boleśnie". Otóż ze wszystkich rodzajów umysłów i usposobień, tych dwóch specyalnie — epileptycznych i przedrażnionych — nie znosiła genialna a spokojna autorka „Cezaryny".

Ta chorobliwa wrażliwość, jak powiedział pewien krytyk angielski, *this passionate excitablity* — oto całe nieszczęście Chopina, ale prawie i cały jego geniusz. Wszystko go raniło, więc wszystko starał się przytłumić. Same tytuły jego dzieł niektórych, np. Ballady lub Nokturny, zdradzają jakieś uczucie miękkie, budzą wrażenie poezyi nieco mglistej, łagodnej, której są pozbawione tytuły bardziej surowe jego dzieł poprzednich jak: Suity, Sonaty lub Waryacye.

Melodya tego wielkiego pieśniarza nie ma w sobie nic ostrego, nic kanciastego. Jest zaokrąglona, słodka, sztucznie pogmatana; płynie miękko, gnie się, faluje. Ledwie się narodziła a już artysta, jakby rysunek jej znajdował zbyt dokładnym, zaciera ją i przyćmiewa. Osacza ją już nietylko trylem lub gruppettem, akcentami i sztywnemi ozdobami dawnego czasu, lecz całym przepychem kwiecistych dodatków, draperyj, woalów, ubiera ją w ornamenty obfite i bogate w stylu odnowionym i wypieszczonym.

Tak samo z dźwiękiem. Chopin nienawidzi suchości, twardości tonu. Aby nuta dźwięczała nie drażniąc nigdy, napaja ją, używając obficie pedału, jak nikt nigdy przed nim, atmosferą, ocieniu, w której się rozpływają niektóre z jego najpiękniejszych pieśni.

Niemniej kapryśnie poczyna sobie z rytmem, choćby to był charakterystyczny, jak rytm walca lub mazurka. *Tempo rubato* — oto ulubiony jego ruch. Czy można powiedzieć o nim inaczej, niż, że oszukuje czas, a raczej, że go kradnie. Nie poddaje się tyranii czasu, którego geniusze innego pokroju, klasycy, nie obawiali się znaczyć dobitnie i silnie regularnemi uderzeniami.

Klasyk! Oto czem Chopin jest najmniej, czem nie jest wcale. Ale jest on nawskroś oryginalnym. Nic nie jest winien Włochom, sztuka jego bowiem jest jak najmniej zdecydowaną, plastyczną i formalną. Francya i Niemcy również do niego praw żadnych nie mają. Nie uczuł on z francuska, nie śpiewa na sposób włoski, a mniej jeszcze myśli po niemiecku. Treścią i formą swej myśli Chopin różni się od wszystkich Niemców, od tych nawet, którzy jak najbardziej różni między sobą, posiadają jednak wiele rodzinnego podobieństwa. Bach i Schumann, Bach i Wagner mniej się od siebie różnią, niż Chopin i autor „*Clavecin bien tempéré*", autor *Manfreda* albo *Walkiryi*.

Wszyscy bowiem Niemcy posiadają, w stopniu naturalnie bardzo nierównym, geniusz polyfonii i symfonii, kombinują i rozwijają. Tego zaś podwójnego daru brak kompletny Frydrykowi Chopinowi.

W piersi tego człowieka biło serce jego rasy. Nie znam muzyka bardziej niż on narodowego. Jest on Polakiem więcej niż inni są Francuzami, Włochami lub Niemcami. Pochodzi on ze swego kraju i tylko z niego i stąd pocerpnął duszę melancholijną, którą słyszymy w baladach i nokturnach, duszę pełną wdzięku i rycerskości, którą słyszymy w walcach i mazurkach; duszę bohaterską, która z niejednego jego poloneza uczyniła arcydzieło epiczne.

Tutaj Chopin rytm pozostawił w całej jego sile. Nawet wzmocnił go i upewnił. Z jakiej wysokości i z jakim pędem w powodzi gam i akompaniamentu spada tu nuta i rysuje się! Czy pamiętacie Rubinsteina, grającego poloneza ósmego, z „oktawami?" Czy pamiętacie owe spięcie akordu, ów tryumf, któremu nastarczyć zda się, ledwie mogły jego dwie ręce olbrzyma. Czy pamiętacie to kolosalne *crescendo*, te grzmoty, przepych, huk? — i powiedzcie, jakaż muzyka wywołała kiedykolwiek potężniejszą wizyę bohaterskiego narodu?

A jednak Chopin nie jest największym z pomiędzy wielkich. Pełen poezyi i namiętności, pełen fantazyi, rycerskości i entuzyazmu, obdarzony wszystkiem, co stanowiło urok piękności swej jego kraju — nosi on w sobie przyczyny swej zguby i słabości: nerwy chore i buntujące się, więcej imaginacyi niż logiki, humor nierówny i upodobanie do błyskotek, przeładowanie szczegółami.

Matka Władysława Bolskiego mówiła raz do tego młodego szaleńca: „Pięknie jest być bohaterem. Lecz piękniej jeszcze być sumieniem". Dalszy ciąg romansu dowiódł, iż miała racyę. Panowanie nad sobą, dyscyplina, rozum spokojny i wola swobodna a wszechwładna, są zarówno w sztuce jak i w życiu siłami podstawowemi i głównemi cnotami, Chopin nie należał do tych, którzy je posiadają.

Ostatnie wiadomości.

Księża ruscy mają swe półroczne zebrania t. z. soborczyki, na których bywają omawiane rozmaite aktualne kwestye religijne. Z kilku dekanatów zgłoszono do dyskusyi na dekalnym soborczyku następujący temat:

„O nadużywaniu religii, mianowicie katolickiej do celów politycznych". Jest to oczywiście aluzya do założonego przez pp. Barwińskiego i Wachnianina, jakoteż pod protektoratem ks. kardynała Sembratowicza nowego politycznego towarzystwa ruskiego z wybitną cechą katolicką.

W jakim duchu odbędą się debaty na ów temat, można poznać z ogłoszonego w *Dile* artykułu pod napisem: „Przestrzegamy przed szwindlem katolicyzmu", w którym to heretyckim artykule ksiądz (?) wypowiada *à la* Stojałowski posłuszeństwo biskupom.

Jako *signum temporis* należy podnieść projekt wiecu niższego duchowieństwa ruskiego. Zwracamy uwagę na te objawy między klerem ruskim.

Sytuacya parlamentarna.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 2. listopada.

Nie przypominam sobie niepotrzebniejszej wrzawy, jak ta, z powodu tak zwanego „przesilenia lewicy". Cała sprawa nawet dla lewicy nie ma wielkiego znaczenia, cóż dopiero dla innych stronnictw parlamentarnych!

Lewica jest trupem, a czy się trupowi przed pochowaniem odetnie rękę lub nogę, czy nawet głowę, to dla trupa rzecz obojętna. Exodus posłów niemieckich z Czech nie jest niczem innem, jak tego rodzaju amputacyą dokonana na trupie.

Secesya ta, gdyby w ogóle nastąpiła, nie wpłynie nic na stosunki lewicy, ani też dysydenci po wystąpieniu nie rozpoczną jakiejś akcyi politycznej na własną rękę. Na bieg spraw parlamentarnych również żadnego wywrzeć nie mogą wpływu, jeżeli „opozycyoniści" dotrzymają przyrzeczenia i przeprowadzeniu budżetu żadnych czynić nie będą przeszkód. Podczas gdy komisya budżetowa uchwalać będzie spokojnie jedną pozycyę po drugiej, niemieccy posłowie z Czech zabawiać się będą w radykałów, br. Badeni zaś w kułak śmiać się będzie z tych operetkowych rycerzy i podobnie jak w operetce, po uchwaleniu budżetu powiedzieć będzie mógł: „Blaszany był, blaszany był, bo blaszany rycerz był..."

W poinformowanych kołach nie wierzą w to, że przyjdzie do secesyi w lewicy. Miałem sposobność mówić z członkiem lewicy; za zapytanie moje, czy niemieccy posłowie z Czech z klubu lewicy wystąpią odpowiedział: „Dotychczas jestto rzeczą nierozstrzygniętą, wątpię jednak, czy do tego przyjdzie, gdyż nawet pomiędzy niemieckimi posłami z Czech, jest wielu, którzy się temu sprzeciwiają, nie widząc w tem praktycznego celu; zwłaszcza pod koniec kadencyi, nikt się do nich nie przyłączy, gdy zaś sami zechcą klub utworzyć, *so werden sie keine politische Partei, sondern eine Landsmanschaft bilden*".

Widocznie więc, że niemieccy posłowie z Czech działają pod presyą praskiego kasyna, sami zaś nie mają wcale ochoty do z zapasów z rządem. W obec tego nie zanosi się na to, żeby epizod ten na położenie parlamentarne poważny wpływ mógł wywrzeć.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 2 listopada.

W tutejszej cerkwi prawosławnej odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne jako w rocznicę śmierci cara Aleksandra III. Obecna była ambasada rosyjska i dyplomatyczny agent bułgarski.

Wiedeń d. 2. listopada.

W całem państwie odbywało się wczoraj zaprzysiężenie rekrutów.

Wiedeń 2. listopada.

Król Aleksander serbski wybierze się około 20. bm. do Rzymu i po drodze wstąpi do Wiednia. Ponieważ podróż ta będzie miała charakter urzędowy, więc też nastąpi tutaj przyjęcie jego urzędowe. Król zabawi we Wiedniu dwa do trzech dni i będzie się widział z hr. Gołuchowskim.

Budapeszt d. 2. listopada.

Banffy i wielu ministrów wyjeżdża 3. bm. do Wiednia na uroczystość zaślubin arcyksiężniczki Doroty.

Minister finansów Lukacs wyjedzie w ciągu tygodnia do Wiednia, aby konferować z ministrem Bilińskim.

Budapeszt d. 2 listopada.

Z dokonanych 405 wyborów wiadomy jest rezultat z 404 okręgów. Wybrano 274 liberałów, 37 ze stronnictwa narodowego, 48 koszutowców, 6 ugronistów, 21 z katolickiego stronnictwa ludowego, 9 nie należących do żadnego stronnictwa. W 7 okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych.

Berlin d. 2 listodada.

Nordd. Allg. Ztg. raduje się z wyniku wyborów węgierskich, ponieważ stronnictwo rządowe zostało cyfrowo i wewnątrz wzmocnione, co jest rękojmią pomyślnego załatwienia austro-węgierskiej sprawy ugodowej.

Hamburg d. 2 listopada.

Hamb. Nachr. zamieszczają artykuł, w którym zaprzeczają, jakoby porozumienie z Rosyą po zawarciu trójprzymierza nie miało żadnej wartości dla Niemiec. W to nie uwierzyliby nawet inni sprzymierzeni w trójprzymierzu. Zresztą była im wiadoma ta kontraasekuracya Niemiec u Rosyi, a widocznie nie widzieli w tem nic przeciwnego trójprzymierzu, gdyż byliby podnieśli protest zaraz, jeszcze za czasów Wilhelma I. Tego jednak nie uczynili nigdy. W końcu pismo to dodaje, że byłoby bardzo pożądanem wyjaśnienie urzędowe na podstawie aktów i wyjaśnienie takie zaleca jeszcze dzisiaj, chociaż już spóźnione będzie. Broni wreszcie Bismarka, jakoby dopuścił się karygodnej dyskrecyi.

Hamburg d. 2. listopada.

Schwytano tu arcyniebezpiecznego i oddawna poszukiwanego zbrodniarza, który się mieni Filipem Bock. Wydawał on potajemnie pismo ulotne pod nap. „Nowojorski świat zbrodniarski", w którem naprowadzał na kradzieże i włamywania, tudzież uczył rozbijania kas, jak tego znaleziona przy nim rozległa korespondencya dowodzi. Bock występował w Ameryce i Europie jako szewc, atleta, aktor i detektyw.

Sofia d. 2. listopada.

Wedle urzędowych wykazów przybyło do Bułgaryi ogółem 12.000 wychodźców armeńskich, którzy już po części warstaty i sklepy założyli.

Petersburg d. 2 listopada.

Para carska wraz z córeczką przyjechała wczoraj. Naprzeciw nich wyjechała carowa wdowa aż do Gatczyny i następnie razem pojechano do Carskiego sioła, gdzie para carska zamieszkała.

Petersburg d. 2 listopada.

We wszystkich cerkwiach i kościołach odbyły się uroczyste nabożeństwa w rocznicę śmierci cara Aleksandra III. Car Mikołaj II, z małżonką był w katedrze petropawłowskiej, poczem zaraz powrócił do Carskiego sioła.

Petersburg d. 2. listopada.

Rokowania z powodu rosyjsko-niemieckich zajść cłowych rozpoczną się w Berlinie i zapewne rychło się skończą, gdyż po obu stronach jest dobra wola; Niemcy cofną zakaz importu bezrogów rosyjskich a Rosya cofnie represalia cłowe.

W przyszłym roku odbędzie się z wiosną w Odessie przemysłowo-artystyczna i handlowa wystawa japońska, na co rząd rosyjski już zezwolił.

Petersburg d. 2 listopada.

Wedle *Swieta* budowa kolei z Orenburga do Taszkientu już wkrótce się pocznie. Połączy ona europejskie koleje rosyjskie bezpośrednio z środkowo-azyatyckiemi. Linia ta wyniesie przeszło tysiąc wiorst.

Ateny d. 2 listopada.

W wielu miastach urządzono nabożeństwa za poległych macedońskich powstańców.

Palermo d. 2 listopada.

Wylew przybrał ogromne rozmiary. Sutereny wielu domów zalane. Z okolicy również donoszą o wylewach. W Trapanii 3 ludzi porwała woda.

Paryż d. 2. listopada.

Chłopak kuchenny na razie bez zajęcia Leymarie strzelił z rewolweru do agenta policyjnego i ciężko go zranił. Aresztowany przyznał, iż jest anarchistą. W mieszkaniu jego znaleziono mnóstwo broszur anarchistycznych.

Konstantynopol 2. listopada.

Wielki wezyr zarządził środki ostrożności szczególnie na 5. i 8. bm., gdyż w tych dniach obawiają się rozruchów armeńskich.

Dział ekonomiczny.

— **Zakłady fabryczne w Tenczynku** pod Krakowem założone niegdyś przez śp. Adama hr. Potockiego przeszły na własność p. Leszka Wiśniowskiego i Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie. Kierownictwo spółki spoczywa w energicznych i przedsiębiorczych rękach p. Leszka Wiśniowskiego.

— **Nowe pokłady kamienia** litograficznego, odkryto we wsi Siekierzynie w powiecie tłumackim, własności p. Dunki de Sajo. Przedsiębrane z kamieniem tym próby miały wydać dodatnie rezultaty.

— **Platyna.** Czasopismo *Prometheus* donosi, iż w południowej Australii odkryto bogate pokłady rudy, zawierające 75% platyny. Pokłady są grube na 9—20 sążni.

— **Kawa.** Z powodu nieurodzaju kawy na plantacyach w Jawie, Arabii i Brazylii, w r. b. produkt ten znacznie zdrożeje; dziś już na rynkach handlowych notowania kawy są coraz wyższe.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 2. listopada. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367·12, węg. zakład kredytowy 404·—, anglobanki 153·50, lenderbanki 246·50, koleje państwowe 360·—, elbethal 276·—, akcye tytoniowe 148·—, alpiny 84·10, losy tureckie 46·50, unionbanki 291·—, ruble 128·—.

Wiedeń d. 2. listopada.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	24. paźdz.	31. październ.
Renta papierowa	101·10	101·15
Austryacka renta koronowa	101·15	101·15
Renta srebrna	101·15	100·95
Renta złota	121·85	121·95
4 prc. węg. renta złota	121·45	121·65
Węg. renta koronowa	99·15	99·15
Anglobanki	154·25	153·25
Węg. Bank kred.	404·50	401·50
Zakład kredyt.	367·25	365·25
Bank związk.	259·75	255·—
Austr. węg. Bank	940·—	930·—
Unionbanku	293·—	289·—
Austr. zakład kred. ziemsk.	445·50	443·—
Landerbanki	247·25	244·—
Alpiny	84·90	82·85
Nordbany	3395·—	3375·—
Austr. kolei północno-zachod.	272·—	270·50
Kolej doliny Łaby	276·—	275·—
Kolej państw.	363·—	358·75
Kolej połud.	100·75	99·50
Marki papierowe	58·80	58·75

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 2. listopada.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na jesień	7·95	—	8·22
pszenica na wiosnę	8·10	—	8·36
żyto na jesień	6·95	—	7·02
żyto na wiosnę	7·05	—	7·24
owies na jesień	6·05	—	6·19
owies na wiosnę	6·28	—	6·37
kukurudza na wrzes.-paźdz.	4·52	—	4·57
kukurudza na maj-czerwiec	4·47	—	4·66
rzepak na styczeń-luty	12·80	—	12·90

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 2 listopada.

Hotel Żorża. J. Dolańska z Baranowa, A. hr. Piniński z Koszyłowiec, J. hr. Pinińska z Szczeryna, J. kniaź Puzyna z Narola, A. Raciborski z Spasowa, A. Hulimka z Mycowa, A. Munter z Waniowa, J. Obertyński z Odnowa, T. Rozwadowski z Odnowa, T. Rozwadowski z Honiatyna, S. Rozwadowski z Przemyśla. dr. M. Rosenstock z Skałatu, M. Zakrzewski z Czołhan, W. Oborski z Hussowa, A. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, Z. Pajączkowski z Kołomyji, A. br. Popper z Bukowiny, J. Szumpeter z Buska, K. Wierzchleyski z Stawczau, G. Mac Intosh z Stryja, H. Spitz z Berna, F. Fauner z Wiednia, W. Klinkhardt z Głuchowa.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

TEATR Hr. SKARBKA.

We wtorek dnia 3. listopada 1896.

Sprzedana narzeczona

opera w 3 aktach Fr. Smetany.

Osoby:

Kruszyna wieśniak	p. Kiczman
Katarzyna jego żona	pni Kasprowicz
Marynka ich córka	pna Bohuss
Misza gospodarz	p. Kratochwil
Janek jego syn z I-go małżeństwa	p. Jerzyna
Tomek	p. Orzelski
Kieral swat	p. Bogucki
Skoczek dyrektor komedyantów	p. Lelewicz
Esmeralda tancerka	pni Radwan
Muffii, indyanin	p. Jednowski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Czechach.

Początek o godzinie 7½ wieczór.

OBWIESZCZENIE.

Niniejszem zostaje otwartą **XIX.** król. węg.

PAŃSTWOWA LOTERYA DOBROCZYNNA

której czysty zysk wedle ustanowienia Jego c. i k. Apost. Mości z dnia 4. października br. w ten sposób ma być podzielonym, ażeby: 1. fundusz niezamożnych wdów i sierót po urzędnikach państwowych, 2. Schronisko imienia „Stefanii“ w Kezdi-Vásárhely, 3. Pierwsza ochronka dla dzieci w Budapeszcie, 4. Klausenburgska „Mensa Academica“, 5. Towarzystwo kolonialne dla dzieci. 5. Towarzystwo białego krzyża, 7. mający się założyć madiarski szpitalik dziecięcy w Cirkvenicy, 8. Pierwszy ogródek dziecięcy w Budapeszcie — dziesiątą część, a następnie 9. Towarzystwo budapeszteńskiego szpitala im. Elżbiety, 10. Zakład sierót dziewcząt w Györnádorváros, 11. dom sierót im. „Elżbiety“ w Nagyvarad i 12. Budapeszteńska kuchnia ludowa w VII. części miasta — po jednej dwudziestej części otrzymały.

Na 3282 ustanowionych wygranych wynosi podług niżej podanego planu **160.000 złr.** a mianowicie:

1 gł. wygrana 60000 zł.	1 wygrana na 4000 zł.	20 wygr. po 500 zł.	gotówce.
1 „ „ 15000 „	1 „ 3000 „	50 „ „ 100 „	
1 „ „ 10000 „	2 „ po 2000 „	200 „ „ 50 „	
1 „ 5000 „	4 „ „ 1000 „	3000 „ „ 10 „	

Ciągnienie nieodwołalnie 28. grudnia 1896. — Los kosztuje 2 złr. w. a.

Losy są do nabycia: w dyrekcyi loteryjnej w Budapeszcie (Peszt, Hauptzollamt, Halbstock), we wszystkich urzędach loteryjnych, salinarnych i podatkowych, we wszystkich prawie urzędach pocztowych, u „Merkur“ w Wiedniu, i u osób ustanowionych we wszystkich miastach i znaczniejszych miejscowościach, do zajmowania się sprzedażą losów. 1185

Budapeszt, 4. października 1896. **Król. węg. Dyrekcya loteryjna.**

L. 65736. 1176

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania stypendyów z fundacyi pod nazwą **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego“,** ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendyów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacyi.

Każde stypendyum dla krewnych lub imienników wynosić będzie 150, 200 lub 300 złr. każde zaś inne 120, 150 lub 200 złr. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendyów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada b. r.** i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, którýby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. Nadto winni ubiegający się o stypendya przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Dr. Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowym rzeszowskim, a to za pomocą metryk albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarygodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści: iż kandydata o stypendyum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendyów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacyi, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendya jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 19. października 1896. *Grott.*

Ogłoszenie licytacyi.

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowy budynku dwupiątrowego na pomieszczenie c. k. Seminaryum nauczycielskiego w Krośnie, rozpisuje się wskutek uchwały Rady miejskiej publiczną licytacyę in minus za pomocą pisemnych ofert, które najdalej do 20. listopada 1896 do godziny 6 po południu do tutejszego Magistratu wnosić należy.

Kwota kosztorysowa wynosi 70.096 złr. 48 ct. w. a. wadyum zaś, które ma być do oferty marką stemplową na 50 ct. zaopatrzonej załączone wynosi 5% od sumy kosztorysowej w gotówce lub walorach bezpieczeństwo publiczne mających.

Warunki budowy mogą być przejrzane każdego dnia w godzinach urzędowych w biurze sekretarza Magistratu.

Magistrat król. wol. miasta

Krosno dnia 29. października 1896. Zastępca burmistrza: *Stanisław Janik.*

L. 16186.

Obwieszczenie.

Folwark Kruhel Wielki, 6 kilometrów od Przemyśla oddalony, jest **do wydzierżawienia** od 1. lipca 1897.

Oferty wnosić można **do 16. listopada 1896** do Magistratu w Przemyślu.

Wadyum licytacyjne wynosi 200 złr. w. a.

Bliższe warunki są do przejrzenia w powyższym urzędzie.

Z Magistratu miasta Przemyśla.

Przemyśl, 18. października 1896. ***Dworski.***

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — drukarni i litografii Pillera i Spółki.